Nr. 94. Wtorek 25. Kwietnia 1865. Rok IV.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
w państwie austrjack.	4 " 80 "	1 " 60 "
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
Rzeszy niemieckiej	5 "	1 " 20 "
Szwecji i Danii	6 "	2 "
Francji	20 franków	7 franków
Anglii i Belgii	17 "	6 "
Włoch i Szwajcarji	23 "	8 "
Turcji i ks. Nadd.	17 "	6 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę przyjmują:
Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzęda pocztowe austrjackie.
OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.
W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę bióro anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22.
LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco". LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Pilne sprawy.

Cóż pomoże iż dziennikarstwo porusza jedną sprawę po drugiej, zwraca uwagę kraju, kiedy brak jest inicjatywy wszędzie. Wszyscy przyznają słuszność, uznawają potrzebę, ale nikt nie bierze się do dzieła, nikt nie zawiąże początku. Czekają wszyscy, aż ktoś wystąpi inny, a wtedy i oni wezmą udział!

Kilka spraw jednak jest bardzo pilnych, nie cierpiących zwłoki, więc zwrócmy na nie jeszcze raz uwagę, wzywając do spiesznej pomocy.

Najpierw wspomnimy raz jeszcze o niedostatku i głodzie w górach, szczególnie w Sanockiem, Samborskiem i Stryjskiem. Wszyscy czekają aż rząd z oficjalną pospieszy pomocą, a prywatna dobroczynność milczy. Nawet Bukowina w tym względzie nas wyprzedziła. Zawiązały się tam komitety, jeden mężczyzn, drugi kobiet, zebrano zboża, pieniędzy i pospieszono z pomocą nim jeszcze wezwano pomocy rządu. Dlaczegożby i u nas nie można podobnie postąpić? Mamyż czekać aż zczerniałe i opuchnięte od głodu postacie snuć się będą po kraju jak cienie, jak żywe wyrzuty nieczułości naszej, zszedłszy z gór na równiny w miasta i sioła?

We Lwowie jako ognisku powinienby się zawiązać jeden komitet, a w Stryjskim, Samborskim i Sanockim komitety miejscowe, złożone z obywateli miejskich i wiejskich, z księży obu obrządków. Założyciele komitetów tych stosownie do przepisów niech udadzą się do rządu o upoważnienie, a otrzymawszy je, niech wydadzą odezwę do mieszkańców kraju całego, który pewnie pospieszą z pomocą, każdy wedle swej możności.

Czyżby panowie Kaz. Krasicki, Włodzimierz Dzieduszycki, Felicjan Laskowski, Kornel Krzeczunowicz, przemieszkujący we Lwowie i mający zaufanie w kraju, mogli odmówić zajęcia się tą sprawą i przeprowadzenia jej?...

Drugą sprawą jest los internowanych w Ołomuńcu. Pozostało ich tam dziewięćdziesięciu starców, kalek, nieumiejących żadnego języka obcego. Wezwano ich, żeby wybierali albo wyjazd do Anglii, albo powrót i oddanie ich Moskwie? Wybrawszy pierwsze, poszliby na żebractwo śród obcych, na głód i nędzę nieuchronną. W drugim razie czeka ich Sybir lub jeszcze co gorszego. Nasi posłowie wracają teraz po świętach do Wiednia. Niechże się tam zajmą sprawą tych nieszczęśliwych, niech uproszą aby tym biednym pozwolono umieścić się w Galicji. Niech potem przez dzienniki ogłoszą spis pozostałych internowanych i wezwą obywateli do rozebrania ich między siebie.

Nie są to ludzie, którychby rząd się mógł obawiać, a w kraju przecież u obywateli znalazłby można dla nich zatrudnienie odpowiednie i przytułek. Ale rzecz to pilna bo władze nadzorcze nalegają na nich, aby się decydowali między wyjazdem do Anglii lub oddaniem Moskwie, i zapowiadają im przymusowe odstawienie do granicy moskiewskiej, w razie gdyby nie uczynili szybko dobrowolnego wyboru.

Trzecią sprawą jest los wygnańców naszych na Sybirze. Bardzo wielu ma wkrótce wracać do kraju. Ale są to ludzie biedni, powiększej części nie mogą pomocy z domu otrzymać, aby mieć o czem wrócić do Galicji. Rząd zaś moskiewski wracającym nie daje zasiłku. Musieliby więc o żebraczym kiju przeszło 1.000 mil wracać. Do ośmiu miesięcy trwałaby ich piesza podróż. Wielu i tak zbiedzonych i schorzałych, uległoby w tej podróży. Jest moralnym obowiązkiem ziomków, przyjść w pomoc nieszczęśliwym i zebrać jaki fundusz, aby im możliwe było nająć sobie wozy i koleje, i mieć o czem wrócić do kraju. Do uczucia naszych polskich niewiast odezwać się potrzeba, aby się zajęły tą sprawą.

Przegląd polityczny.

W wewnętrznych sprawach **Austrji** artykuł Deaka w *Pesti Naplo* zajmuje ważne miejsce. Jaki będzie jego praktyczny skutek? Zapewne p. Schmerling nie ustąpi, chociaż artykuł ten miał bardzo dobrze być przyjęty w kołach dworskich, bo i tak dotąd ciągle koła te feudalno-kierykalne były ministrowi stanu nie bardzo przychylne; a spór, jaki miał powstać między ministrem stanu a kancierzem węgierskim, albo się załagodzi, albo kancierz ustąpi miejsca innemu, równie niemającemu wpływu w kołach rządowych i w Węgrzech, jak hr. Zichy i jego poprzednik." W ministerstwie stanu miano powiedzieć, że artykuł *Pesti Naplo* nie zmienia sytuacji, i nie może służyć jako istotna podstawa do postępywania w kwestji węgierskiej inaczej jak dotychczas. Artykuł ten wszelako ma ten bardzo ważny skutek, że zbił twierdzenia tych przeciwników autonomii Węgier, którzy twierdzili, iż Węgry nie chcą mieć nic wspólnego z resztą monarchii, budając na swojej odrębnej konstytucji, którą zatem znieść potrzeba. Półurzędowy *Sürgöny* zwraca uwagę na artykuł Deaka, jako na rodzaj świtu, zwiastującego zorzę po długiej nocy. Radykalna partja węgierska, której organem jest *Hon*, tylko napomyka o artykule, nie podając nawet jego treści, z uwagą, że na wiele ustępów artykułu się zgadza. Organ staro-konserwatystów, *Pesti Hirnök*, nawet o nim nie wspomina.

Wiadomość, że od d. 1. maja ustanie w Węgrzech prowizorjum i właściwe sądy będą przywrócone, zdaje się mylną, a przynajmniej przedwczesną. Wiadomość tę wysnuto z usunięcia hr. Coroniniego, który objął przy ogłoszeniu prowizorjum komendę w Węgrzech, a zastąpienia go księciem Lichtensteinem, który był komenderującym przed Coroninim. Tymczasem *Sürgöny* pisze, że nie ks. Frydryk, ale ks. Franciszek Lichtenstein był wówczas komenderującym, a zatem i reszta domysłów powyżej wspomnianych jest mylną.

W Kroacji uspokoiła się agitacja z powodu przyszłego sejmu. Wszystkie partje zachowują swoje siły do wyborów i sejmu. Słychać, że w miejsce br. Sokcewicza, ma być mianowany banem Filipowicz. Jenerał ten okazał wiele energii na kongresach serbskich, mianowicie ostatnim, ale nie zdołał pogodzić partyj.

W Siedmiogrodzie wykłuła się ważna kwestja konstytucyjna. Przypomnijmy sobie, że niedawno temu w Radzie państwa poseł siedmiogrodzki, Baritiu, oświadczył, że posłowie siedmiogrodzcy wysłani są do Rady państwa tylko *ad hoc*, t. j. na obecną kadencję. Przeciw temu wystąpił w Radzie państwa regalista Teutsch i Rumun Puskariu. Obecnie Baratiu twierdzenie swoje uzasadnia w dzienniku rumuńskim *Gazeta Transilvania*. Przypomina on prywatną konferencję posłów siedmiogrodzkich w kwietniu r. 1863, na której między innemi uchwalono: „obstawać za jednością monarchii i w zasadzie przyjąć patent lutowy, ale że Siedmiogród do Rady państwa wyszle posłów swoich dopiero wtedy, gdy konstytucja jego zrewidowaną, zatwierdzoną i nowym dyplomem inauguralnym usankcjonowaną będzie; do tego zaś czasu ma się Siedmiogród tylko układać z koroną, i to bezpośrednio z samym monarchą." Dalej powiada p. Baritiu, że kiedy d. 1. lipca 1863 sejm siedmiogrodzki wybrał 26 delegatów do Rady państwa, uczynił to tylko *ad hoc*, t. j. na czas trwania kadencji 1863—4, i dla spraw, stojących na porządku dziennym tej kadencji. Kiedy w październiku 1864 r. znowu tych 26 delegatów wybrano, to także pod temi samemi warunkami i suppozycjami, jak w lipcu 1863 r., okoliczności bowiem się nie zmieniły. P. Baritiu kończy: „Zdania moich przeciwników, że wybory październikowe są stałemi, przyjąć nie mogę, gdyż sejm siedmiogrodzki sam nie ma stałej podstawy, ordynacja nasza wyborcza nie jest jeszcze sankcjonowaną i w ogóle siedmiogrodzka kwestja konstytucyjna nie jest załatwioną."

Z powodu rozpoczęcia nanowo posiedzeń Rady państwa, pisze ministerjalny *Botschafter* o pobycie p. Schmerlinga w Mölk na gościnie u opata benedyktynów, Edera. „P. minister, powiada *Btschftr*, używa wolnego powietrza. Jest to dla ministra chwila rozejmu, pora tworzenia nowych planów." Dalej przypomina zasługi p. Schmerlinga z przed r. 1848. On to zażądał dla czwartego stanu prawa obecności na posiedzeniach stanów; on to ułożył petycję o wolność druku w r. 1847, i w tymże roku z Ederem, Dobihoffem i innymi radził nad konstytucją dla Austrji i t. p. Owe plany streszcza *Botschafter* w następujących słowach: „Pomyślność, godność, siła i wielkość państwa to u p. Schmerlinga §. 1., z których się dalsze wysnuwają same dla wszystkich co posiadają oko bystrzejsze." Podnosząc to *N. fr. Presse*, powiada, że nietylko dla p. Schmerlinga zdałoby się więcej powietrza wolnego, i że trudno zrozumieć, jak można z owego §. 1. wysnuć §. 13, którym obdarzył p. Schmerling konstytucję lutową.

Vaterland ogłasza dosłownie okólnik pana Schmerlinga w sprawie nauki religii na gimnazjach. Jak nam wiadomo, powstaje w nim minister przeciw obciążaniu młodzieży masą nauki drukowanej i pisanej, z pominięciem wewnętrznego kształcenia religijnego, i przeciw brakowi odpowiednich książek nauki religii. Minister wezwał biskupów, aby tym brakom zapobiegli z swej strony. Wreszcie okólnik powołując się na punkt 8 ustęp 2 rozporządzenia ministerjalnego z d. 19. lipca 1856, l. 10.504, zastrzega inspektorom i dyrektorom gimnazjalnym wpływ co do nauki religii. Dyrektorowie nietylko mają pozwolenie, ale i obowiązek starannie przeglądać sprawozdania katechetów do biskupów, i o ile dotykają one odpowiedzialności ciała nauczycielskiego, dodawać od siebie uwagi i objaśnienia; także i nauczycielom wolno przeglądać te sprawozdania katechetów. ....

Prusy. Półurzędowa *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, że doniesienie *Hamb. Nachr.*, iż statki pruskie w Kielu otrzymały rozkaz opuszczenia tego portu, jest zupełnie zmyślone. Zdaje się, że zakłady pruskie marynarskie nie będą z Gdańska przeniesione do Kielu, ale Prusacy nie wyjdą

Lwów dnia 24. kwietnia.

(K) Mój sąsiad uporczywie dotąd utrzymuje, że stan oblężenia istnieje, że zniesienie było zapowiedziane, ale nie ogłoszone osobnemi plakatami.

— — Nie ma panie *Schwarz auf Weiss!*

Nie wiem czyby uwierzył że się narodził, ożenił, nawet że owdowiał, gdyby nie metryki. Biedaczysko, on nie wie, że czeka go jedno, czego nie obaczy *Schwarz auf Weiss*, a nawet nie będzie miał czasu powątpiewać i spierać się, — a to gdy mu zamkną oczy i wywiozą na wieczny odpoczynek! Ale cóż, gotów dopóty po śmierci chodzić po świecie, aż i metrykę swego zgonu obaczy *Schwarz auf Weiss*.

Stan oblężenia zniesiony niezawodnie. Mój kolega od Kroniki doniósł o jegomości, co *in gratiam* zniesienia stanu oblężenia kupił sobie cylinder — zapewne z patrjotyzmu, o damie co strój zmieniła dnia 18. b. m. — także zapewne z patrjotyzmu. Mój sąsiad natomiast ubrał się w konfederatkę — z pewnością z patrjotyzmu. Alboż nie był to dowód głębokiego patrjotyzmu, chować niemal trzy lata konfederatkę w najgłębszej skrzyni? Czyż nie podobny on do owego bohatera, co naprędce zdarł z drzewca sztandar i schował go pod koszulę, aby go nie dać w ręce nieprzyjaciela? Owszem, — co to za przezorność: on konfederatkę schował, nim się śniło komu brać konfederatki do niewoli! Bywało, mój sąsiad pozamyka podczas stanu oblężenia wszystkie okiennice, wszystkie drzwi na klucz, nawet rury pieca, i cicho, lisim krokiem przybliża się do skrzyni, wydobywa konfederatkę, w akta procesowe obok przemycanego tytoniu zawiniętą, otrzepuje z pyłu. Co to za widok sarmacki, gdy poczciwiec przystąpił z dwoma świecznikami do zwierciadła, i od stu diabłów założył zamaszyście konfederatkę, i pokręcał wąsa.

— Jak Sobieski panie *bei Wien!* mawiał sąsiad przy pokręcaniu swego wąsa.

Nadziwowawszy się sam sobie, uroniwszy łzę nad drogą ojczyzną, zdejmował konfederatkę, okadzał od mulów i składał znowu obok prawdziwego „sułtana" — mołdawskiego. Działo się to jeszcze dnia 17. b. m. w nocy. Z uderzeniem godziny 12. konfederatka wyszła z więzienia, otwarły się na ściężaj drzwi i okiennice, kiedy ją nanowo założył, już wszem wobec i każdemu z osobna.

Mój sąsiad chował konfederatkę z patrjotyzmu, z patrjotyzmu ją znowu założył. Ach, ile to w nas patrjotyzmu! Dodam tylko że mój sąsiad zbladł niesłychanie, kiedy wyszedłszy rano d. 18. nie ujrzał owego zniesienia *Schwarz auf Weiss*. Konfederatka znowu poszła do schowku, ale w kopertę papierową na szafę, nie do skrzyni. Na szczęście geniusz jego opiekuńczy podał mu radę, nie wychodzić zaraz w konfederatce na ulicę, nim się rozpatrzy. (Mój sąsiad należy oczywiście do ludzi wytrawnych, poważnych, rozsądnych i t. d. i t. d.)

Byłby może umarł z przestrachu — patrjotycznego.

Jak to się ludzie zmieniają! Przed kilkunastu, przed kilku jeszcze laty podobną ogled ność byłbym ochrzcił podłością, tchórzostwem, niedołęztwem. A dziś... czyż sam nie rozpatruję się dokoła, nim wyjdę na ulicę? Kapotę zimową, żupanik wiosenny, czamarkę letnią, co wziąć? oto pytanie, nad którem z wielu współpatrjotami i współpatrjotkami zastanawiam się jak Hamlet, nim wyjdę na ulicę. A zaiste, od rozstrzygnięcia tego pytania zależy często b y ć c z y n i e b y ć — taką cudną mamy wiosnę! Niestety, życie nasze, nasz spokój domowy, dobrobyt lub ruina finansów domowych, zależy częściej od kataru, zaziębienia nóg lub piersi, od kapoty lub czamarki, niż od owych wielkich przyczyn, do których odsyła cesarski autor *Dziejów Cezara*. Gdyby Napoleon pod Dreznem nie nabawił się słabości z źle upieczonego zimnego kurczęcia, kto wie, czyby dał spaść na siebie owym ciężkim ciosom po takiej wygranej? Podobnemu przypadkowi przypisują przegraną jego pod Watterlòo. Dzieje się to nietylko z cesarzem Francji, ale z większymi jeszcze panami, bo panami świata, t. j. z mężczyznami, i tych panów paniami.

Bardzo dobrą zasadą pod tym względem jest, nie patrzeć wysoko. Nie stosuję tego do kanceliściny, co się zapatrzyła na kapelusz konsyliarzowej, ani do szlachcianki, co patrzy gdyby w tęczę w panicza, dziewięciu pałeczkami ukoronowanego, ani do gimnazjalisty, zawidzącego gdyby Moeros tyranowi Syrakuzy, buldogowskich bakenbartów galicyjskiej krwi Anglika — ale stosuję do chmur. Tam w górze wysoko widzisz białe chmurki, to mereżkowane, to rozwieszone gdyby niezmierne szale kaszmirskie, to znów jak najcudniejsze do ślubu welony korónkowe (dlatego to pewna płeć tak namiętnie wzdycha, poglądając w błękit); ledwie zmiarkujesz, jak posuwają się od południa. Tam widać letnie powiewają wietrzyki, — cóż gdy spodem lecą jak jazda kozacza chmury brudne, targane świszczącym wiatrem Północy, surowe, groźne okropnie dla tych bladych twarzy, co marzą o kąpielach w Stryju, o żętycy w K...... Wierz owym cudnym chmurkom (mianowicie ty wspomniana płci piękna!), bo do nich należy przyszłość, niezawodna, mimo srożenia się wszelkich wichrów Północy, co wbrew d. 18. kwietnia trzymają w stanie oblężenia naszą wiosnę. Możesz być pewnym, że przynajmniej na św. Ducha pozbędziesz się kożucha. Ale oglądaj się i na te dolne chmurzyska, i dziś bądź opatrzony w dobrą kartę legitymacyjną w postaci kapoty, i dobrą konduitę lojalności w postaci kaftanika jedwabnego, abyś tej przyszłości nie musiał oglądać w roli nieboszczyka, biedniejszego niż naszych 8000 nieboszczyków politycznych, nieboszczyka, nad którym ksiądz, a nie audytor odmawia *requiescat in pace*.

Dlaczegóż wspominam te okropne wyrazy, kiedy za rogatką Łyczakowską mirjadami kwiatów mienią się wzgórza nasłoneczne, kiedy odgarnąwszy kępę mchu tysiące żyjątek w twoich oczach budzą się ze snu, rozwijają, prostują skrzydełka i lecą ku światłu, ciepłu, życiu! Takie to wesołe, radośne, a jego życia jeden dzień! W tym dniu mieści się jego wiek dziecinny, młodość, dojrzałość, i starość i zgon. W jednym dniu przebyło wszystkie boleści i rozkosze, dla których nam nie starczy sześć i ośm lat dziesiątków! Dniem swego żywota ożywiło, ozdobiło gaje i łąki, spełniło swoje przeznaczenie, i tysiące pozostawiło potomstwa. Cóż czyni, cóż pozostawi taki mój sąsiad? Kapciuchy, fajki, pantofle, czapeczki haftowane, całą galerję lubieżnych rycin i stereoskopów i paczkę banknotów i obligacyj, które skradnie mu z pod głowy przed oddaniem ducha stróż posługujący. (Stróża zdradzi zawistna sąsiadka i wtrąci do kryminału). Na pożytek ludzi i kraju nie pozostanie po nim nawet skóra, pozostająca po padłem bydlęciu. Może o nim pomówię jeszcze, a pomówić trzeba, ale aż później. Poczęty w piątek proces pana K.... zajmuje dzisiaj ciekawych. A przecież w oszustwach tego formalnego geniuszu przebija niekiedy humor, w postępowaniu jego odzywa się czasem oddźwięk szlachetności. Mój sąsiad nigdy nie będzie pociągnięty pod sąd, ale też nie dopukasz się u niego dna ludzkiego. Tacy poważni, w granicach przyzwoitości, powagi łotrujący, mają jeden tylko trybunał — sąd pośmiertny.

Popełniono u nas temi dniami trzy zbrodnie, z których każdej dla Wiednia lub Berlina starczyłoby na tygodniowe rozbiory po wszystkich knajpach, salonach i dziennikach. U nas przemijają one bez rozgłosu. Jestli to obojętność? Nie! W Londynie, mianowicie w Wiedniu tragedja tracenia staje się festynem dla ludności pieszej, konnej i karetowej; u stóp szubienicy wyprawiają się orgie; straceńca witają tam obelgami, błotem, kamieniami. U nas tego także nie ma — a nie jest to pewnie dowodem obojętności albo braku ciekawości. Jest u nas jakiś grunt moralny, który się nie da wywołać ani kazaniami, ani kodeksami, ale też i stłumić żadną demoralizacją, która bywa skutkiem ciągłych fluktuacyj, ciągłych zawodów i nadziei, bez uzyskania gruntu trwałego. Najciekawszą wiadomością, jaką z świąt wielkanocnych podają z pewną dumą dzienniki wiedeńskie, jest że w Praterze wyszynkowano pierwszego dnia kilka tysięcy beczek piwa, że o godz. 4 popołudniu już piwa zabrakło. Od czasu napisania pierwszych scen Fausta naród germański się nie zmienił — ale też i my się nie zmienili, przynajmniej na

z próżnemi rękami. Austrja przyznała jednak „w zasadzie" jak zawsze, prawo, które Prusy „w praktyce" wyzyskają. Jak się dowiadujemy z ministerjalnego *Botschaftera*, Prusom pozwolono utworzyć w Kielu stację dla statków wojennych — ale tylko tymczasowo, bez przesądzenia sprawy w przyszłości.

Według *Zeidlers Corresp.* porozumiewają się teraz z sobą pruscy syndycy koronni pod względem kwestji spadkowej co do księztw Zaelbiańskich.

Z **Hiszpanii** ciągle nadchodzą wiadomości gotującej się rewolucji. Ruchem ma kierować tak zwana partja iberyjska, żądająca zlania Hiszpanii z Portugalią, t. j. usunięcia panującej w Hiszpanii dynastji. Zamyśla ona ojca obecnego króla portugalskiego, księcia Ferdynanda, osadzić na tronie hiszpańskim. Jenerał Prim, głowa stronnictwa progresistów agitnje przeciw ministerjum.

Rumunia. Według doniesień z Bukaresztu d. 20. bm. konzulowie moskiewski, pruski i włoski, będący zarazem członkami międzynarodowej komisji dunajskiej, wyjechali do Gałacu czekając na przyjazd ks. Kuzy z Multan i otwarcie Izb w maju. Rada ministrów zajmuje się obecnie nową ustawą drukową i ustawą o odpowiedzialności ministrów.

Portugalia. Ministerjum już złożone. Prezydencję gabinetu i oraz ministerstwo wojny objął Sa da Bandeira.

Grecja. Według doniesienia z Aten d. 20. b. m. panuje zupełny pokój, pomimo że król w towarzystwie hr. Sponnecka począł objeżdżać prowincje wschodnie i kraj gotuje się do wyborów.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bolonia 21. kwietnia.

(ADO) Pobyt byłego ministra włoskiego, p. Vegezzego w Rzymie, który przybył przed trzema dniami do odwiecznego miasta, zwrócił uwagę tak dziennikarstwa, jak i kół dyplomatycznych. Jedni widzą w tej podróży chwilę pojednania się króla włoskiego z naczelnikiem duchowej władzy, i mówią dosyć głośno o jakimś liście, który miał pisać Pius IX. do Wiktora Emanuela. Drudzy wręcz zaprzeczają podobnym pogłoskom i według ich zdania, p. Vegezzi nie ma żadnego politycznego posłannictwa, lecz tylko miałby się rozmówić z ministrami papieża, co się tyczy biskupów włoskich, którzy występując jawnie przeciw rządowi Wiktora Emanuela, drażnią lud niepotrzebnie. Nowe rokowania względem przyjęcia części długu papiezkiego, miałyby być według tych drugich połączone także z podróżą byłego ministra.

-Zdaje się, że zapatrywanie się pierwszych nie ma najmniejszej podstawy. Pojednanie Wiktora Emanuela z papieżem zupełnie niepodobne, bo tu nie chodzi ani o zbliżenie się dwóch osobistości, ani dwóch rządów. Prąd opinii publicznej objawiał już tyle razy swe jedyne chęci: bezwzględnego posiadania Rzymu, że nie daiby się uwieść żadnemi obietnicami, a widząc nowy zwrot w drażliwej, bo żywotnej kwestji, mógłby grozić ogólnym i to nadzwyczaj krwawym wybuchem. Być może, że p. Vegezzi myśli przedłożyć wniosek o zmienienie załogi francuzkiej na włoską, z prawem szanowania konwencji z d. 15. września? Cokolwiekbądź, wyjazd byłego ministra pociągnie za sobą niejakie następstwa, a najbliższy czas wyjaśni je zupełnie.

---

gorsze. No, nas nazywają narodem dzikim, potrzebnjącym cywilizacji — i aby spełnić u nas swoją misję cywilizacyjną, otwierają w Berlinie i indziej w ojczyźnie ś. p. Hermana i Tusneidy kloaki swoje społeczeńskie. Zaślepieńcy: już w drugiem zwykle pokoleniu z tych odchodów germańskich robi się wyborna pudretta pod siejbę polszczyzny.

Byłbym może zapomniał donieść, żeśmy tydzień temu byli w okropnem niebezpieczeństwie, podobnem jak r. 1857, kiedy zjawić się miał ów kometa, przed którym żydzi już ze wsi uciekali od swoich „larów" szynkwasowych do miast, a który miał się spotkać z naszą poczciwą ziemią, rozbić ją, zetrzeć, w proch obrócić itd. z ludźmi i wszystkiem innem, i byłby zakończył spór polsko-ruski. Kiedy odzywano się z potrzebą, aby Rusini zmienili swój grecki kalendarz juliański na łaciński gregorjański, abyśmy razem wszystkie odprawiali święta, jak jednego czcimy Boga i papieża, jak jedna żywi nas i grzebie ziemia — krzyknęli Rusini, że byłby to koniec świata. Tego roku mieliśmy próbę w tym względzie — i nie skończył się świat, nawet św. Jur się nie zawalił. Jednocześnie dzwoniły dzwony, po sławiańsku i po łacinie poświęcane, jedni wołali „Chrystus zmartwychwstał", drudzy „Chrystos woskrese", jedni mówili „Wielkanoc", drudzy „Wełykdeń" — ale jakoś jednakowo smakowały tym samym sposobem z jednakowej mąki pieczone paski i baby, także kiełbasy i szynki, niemniej wódki, miody, piwa i wina. I zapewne Bóg miał czas wysłuchać modłów łacińskich i sławiańskich, choć się wznosiły równocześnie. A niezawodnie i żydowskich także wysłuchał. Być jednak może, iż owo zachowanie świata mamy zawdzięczyć naszym obopólnym braciom żydom; może to ich święta i modły stanęły między łacińskiemi a sławiańskiemi i nie dały im do siebie przystąpić. Dość, że Wielkanoc i Wełykdeń rozeszły się szczęśliwie.

Książę Persigny bawi jeszcze w Rzymie wraz ze swą małżonką. Miał posłuchanie u papieża prywatne, nie polityczne. Następnie odbył naradę z Antonellim, w skutek której nastąpiło obopólne oziębienie. Policja rzymska śledzi każdy ruch pana Persignyego, otoczyła szpiegami pałac, w którym obecnie przemieszkuje — jednem słowem, nie mogąc otwarcie, chciałaby go ciągłem drażnieniem zmusić do rychłego opuszczenia Rzymu.

Jak wam wiadomo, parlament włoski zniósł bardzo silną większością głosów karę śmierci. Nad pytaniem tem zaczął wczoraj rozprawiać senat, zasiadający jeszcze w Turynie. Postęp zwyciężył w parlamencie, lecz zdaje się, że doczeka się porażki w senacie. Według ustawy karnej z r. 1859, karę śmierci wymierzać miano w 23 razach w całem państwie Włoskiem, z wyjątkiem tylko Toskany, gdzie kara ta od dawna była zniesioną. Senat chce ją zmniejszyć do 9 wypadków, lecz zarazem nowe prawo chce wprowadzić w życie na całym półwyspie, a zatem i w Toskańskiem. Smutną twarzą przyjmą Włosi podobne ogłoszenie, tem smutniejszą, że uważali sprawę tę prawie za zupełnie wygraną.

Mowa p. Thiersa rozgniewała tutejszą ludność. Prawie każdy dziennik poświęcił jej wstępny artykuł, a wszystkie dzienniki nie mogą sobie wytłómaczyć, jak człowiek tak światły, mówiący niegdyś wbrew przeciwnie, może dziś występywać w obronie świeckiej władzy papieża. Ośmdziesięciu czterech towarzyszów p. Thiersa, pochwalających zdanie sławnego historyka, uważają tutaj za pierwszych nieprzyjaciół prawdziwej wolności.

Podróż Napoleona do Algieru ma być urzędownie już postanowioną na dzień 24. bm. Według pogłosek ma cesarzowi Francuzów towarzyszyć w tej podróży Abdel-Kader. Książę Napoleon bawi obecnie w Sabaudji, koło gór Mont-Cenis, przez którą sławny tunel kopią, mający połączyć Francję z Włochami. Po oglądnieniu robót pospieszy na Korsykę, gdzie d. 14. maja ma nastąpić wzniesienie pomników Napoleona I. i jego czterech braci, a następnie zjawi się z całą rodziną we Włoszech, gdzie zamyśla cały rok przepędzić.

Paryż 21. kwietnia.

(B) Gdy ten list odbierzecie, zapewne carewicz, następca tronu, z życiem się rozstanie. Ojciec jego, car Aleksander, przejeżdżał wczoraj przez Paryż i udał się do Nicei. W przeszłą środę przybył do Nicei doktor nadworny cara; drogę z Petersburga do Francji odbył z największym pośpiechem. Zastał carewicza w smutnem położeniu; już otaczających go osób nie poznawał, na pytania albo nie odpowiadał, albo dawał odpowiedzi bez związku. W nocy we czwartek gorączka się powiększyła. Chory już nietylko nie zdoła powstać z łóżka, ale nawet ani ręką ani nogą ruszyć nie może. Ci, co go otaczają, wątpią, aby mógł do zdrowia powrócić. Car po odebraniu telegramu ani na chwilę w Paryżu się nie zatrzymał, i natychmiast w dalszą pospieszył drogę.

Nie chcemy objawiać uwag, jakie nam nastręcza ten cios, dotkliwy dla rodziny panującej w Moskwie; ale mimowolnie na myśl nam przychodzi ważny w Madrycie wypadek, który pozbawił życia pana Alcala Galiano, ministra robót publicznych.

Wiadome wam szczegóły rozruchu, który siłą i wylewem krwi został uśmierzony w Madrycie. Rektor uniwersytetu nie chciał się mięszać do polityki, wdawać się w kompetencję sądownictwa; pomimo życzenia ministra, nie chciał usunąć profesora, który może w dzienniku nadużył wolności druku, ale na uniwersytecie dopełniał obowiązku. Postępowanie rektora było logiczne. Nie bronił on nadużycia, dał tylko do zrozumienia, że postępowanie profesora należy pod sąd. Za to został skasowany. Dekret co pozbawił uniwersytet zasłużonego przewodnika, został wywołany i podpisany przez pana Alcala Galiano.

On to wywołał protestacje, zbiegowiska uczniów i ludu, a wreszcie starcie, które wprawdzie rozruch uśmierzyło, ale krew popłynęła, padły niewinne ofiary. Wojsko strzelało do bezbronnego ludu.

Tak jak w Moskwie, siła fizyczna i tam odniosła zwycięztwo. Tryumfował minister; zdaniem ludzi, wszystko mu się uśmiechało. Ale jest wyższy sąd, który nic nie ma wspólnego z ludzkiemi rachunkami. Co następuje, tłumaczymy dosłownie z pism wieczornych:

„Pan Alcala Galiano, minister robót publicznych, podpisał dekret, usuwający rektora uniwersytetu madryckiego. W chwili kiedy się udawał na radę ministrów po uśmierzeniu rozruchu, był wesoły, tryumfujący. Wsiadając do powozu, spotkał przyjaciela. Twarz smutna, ponura, wyrażała żal głęboki i serdeczny. Przyjaciel ten stracił w rozruchu blizkiego krewnego. „Ty jesteś mordercą, zawołał na ministra. Pozbawiłeś chleba, odbierając posadę rektora uniwersytetu, zasłużonego uczonego starca. Wywołałeś rozruch i kazałeś go uśmierzyć przemocą. Tyś zabił mego krewnego — jego żona dostała pomięszania zmysłów."

Żałość mówiącego, jego łzy i łkania, ściągnęły tłum, który powtarzał: „morderca! morderca!"

Czy ci, co tylko na moc fizyczną liczą, dla których wyższe uczucia, wyższa sprawiedliwość są igraszką, czy ci mogą przewidzieć jak się ta scena rozwinęła i zakończyła? Zapewne sądzą, że tryumfujący minister mając za sobą bagnety, policję i wojsko, mógł się śmiać z wyrzutów przyjaciela, że mógł potem spokojnie zasypiać?

Inaczej się stało. Jakby piorunem rażony padł i umarł, wołając: „Jedenasty marca!" Był to dla niego dzień fatalny, dzień w którym niewinnego rektora skasował i dał rozkaz, aby strzelano do ludu.

Porównywając większe z mniejszemi, w Moskwie i w Madrycie, siła fizyczna odniosła zwycięztwo. Śmiertelna słabość carewicza i nagła śmierć hiszpańskiego ministra, przypominają, że po nad ludzkiemi rachunkami, panuje wyższa władza, co umie zniszczyć tryumfy siły fizycznej.

Cesarz Francuzow w tych dniach wyjedzie do Afryki. Już eskadra czeka na niego w Marsylii. Podczas jego niebytności cesarzowa będzie przewodniczyć sprawom państwa jako rejentka. Poprzednio doniosłem wam, że papież pisał do Wiktora Emanuela; dziś się dowiaduję, że i cesarzowa Francuzów otrzymała własnoręczny uprzejmy list od papieża. Wszystko to dowodzi, że koterja ultramontańska musi ustąpić postępowym. Ale zarazem smutną z Rzymu otrzymujemy wiadomość o zdrowiu papieża. Pomimo tego, że o tem kardynałowie nie mówią, papież od kilku dni nie wychodzi.

Postępy Północnych w Ameryce coraz więcej czynią prawdopodobnem zawarcie układów między walczącymi. Dzienniki tutejsze półurzędowe utrzymują, że pierwszym aktem Stanów Zjednoczonych po zawarciu pokoju, będzie podanie noty rządowi angielskiemu o wypłacenie stu milionów dolarów z powodu strat, ztąd powstałych, że korsarze Południowców, co tyle napadali i zabrali kupieckich statków Północnych, uzbrajali się w portach angielskich.

W końcu ma być przedstawiona ostatnia opera Meyerbera *L'Africaine*. Z ogromnym kosztem, z niepospolitą troskliwością dyrekcja starała się odpowiedzieć rozporządzeniom mistrza. Lękamy się, żeby skutek nie zawiódł oczekiwania. Komu znane nieuchronne ustępstwa i poprawki, jakie autor musi czynić dyrekcji w czasie prób przygotowawczych, ten łatwo zrozumie, że jego obecności nic zastąpić nie potrafi: Ani liczny chór pięknych tancerek, ani okręt, kosztujący dwakroćstotysięcy franków, ani dekoracje, powierzone pierwszym artystom. Próba okazała, że opera trwa siedm godzin. Trzeba koniecznie niektóre sceny skrócić. Córki Meyerbera na to nie zezwalają. Ależ najudolniejsza muzyka, najwspanialsza wystawa przez tak długi przeciąg czasu, nie potrafią zająć widzów i słuchaczów.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie Rady miejskiej, przypadające wczoraj dla dalszego obradowania nad budżetem wydatków stoł. miasta Lwowa, nie przyszło do skutku. O godzinie 6 wieczorem miało się rozpocząć, lecz o $6^1/_4$ nie było jeszcze w sali ani jednego z panów radnych. Do godz. 7 zebrało się ledwo 32, i ci czekali do $7^1/_2$, do której to chwili przybyło jeszcze czterech. Dla niedostatecznej więc liczby, prezydujący p. Vrabetz musiał odroczyć zgromadzenie, przeznaczając prócz dnia dzisiejszego jeszcze czwartek i piątek na posiedzenia, aby przecież raz przyjść do końca z budżetem na rok bieżący. **Dziś więc o 6tej godzinie odbędzie się posiedzenie.** Wiedząc, jacy mężowie należą do Rady miejskiej, spodziewamy się, że nie dopuszczą, aby zebrania jej były w taki sposób dalej udaremniane. Jeżeli 36 może o godzinie wieczornej przybyć na posiedzenie, to z liczby reszty 64 może wygodnie przybyć jeszcze 20, aby raz nie dać $1^1/_2$ godziny czekać na siebie ludziom, którzy także mają swe prywatne zajęcia, a powtóre, aby mandatów przyjętych nie trzymać od parady. Przypuszczając, że powodem nieobecności wielu pp. radnych jest zapomnienie, prosimy prezydjum magistratu, aby oznajmienia posiedzeń wraz z porządkiem dziennym nadsyłało dziennikom miejscowym do umieszczania wczesnego, jak to bywało dawniej — przed stanem oblężenia.

K r o n i k a.

— **Proces o oszustwo,** (dokończenie). Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się odczytaniem zeznania ks. Ruczki, który jadąc ze Lwowa wraz z ks. Olcyngierem i Morgeuszternem, i pp. Żukiem Skarszewskim i śp. Piaseckim wstąpił na kolację do restauracji na dworcu kolei żelaznej w Przemyślu i spostrzegł tam księdza w czapce kozackiej, „zdaje się pijanicę, ladaco księdza." Ksiądz ten zbliżył się do ks. Olcyngiera, lecz ten go z niechęcią zbył. Gdy się nieznajomemu nie udało wsiąść razem z posłami do jednego coupé, wsiadł do sąsiedniego i w drodze pokazywał ks. Olcyngierowi ową znaną już odezwę. Na żądanie ks. Ruczki wziął tę odezwę ks. Olcyngier i zatrzymał ją przy sobie, a w Jarosławiu ks. Ruczka i p. Żuk Skarszewski pokazali ją jadącemu tym samym pociągiem księciu Władysławowi Sanguszce. Gdy nieznajomy ksiądz począł błagać księcia Sanguszkę, aby go nie kazał aresztować, chciał tenże odesłać nadchodzącego żandarma, ale w tem pociąg ruszył i ks. Ruczka nie wie, co się dalej stało. Nieznajomy ksiądz chciał wyłudzić pieniądze od ks. Olcyngiera.

W zeznaniu ks. Olcyngiera znajdujemy znane i wspomniane już kilka razy w sprawozdaniu data, z tym dodatkiem, że obżałowany mówić miał po łacinie i francuzku.

Władysław ks. Sanguszko, przesłuchiwany w sądzie wiedeńskim zeznaje tożsamo.

Następuje jeszcze odczyt listu księcia Sanguszki do zięcia, księcia Adama Sapiehy. W liście tym pisze książę Sanguszko, że oskarzony, „indywiduum z twarzą okropnie brzydką, do małpiej podobną, z zębami naprzód wysuniętemi, szatańskiemi rysami i mongolskim wzrokiem" mówił mu, iż jest księdzem z pod Sandomierza i prowadzi 300 Węgrów do Kongresówki.

Oskarzony utrzymuje upornie, że nie chciał zapomocą owej odezwy wyłudzić pieniędzy lecz chciał tylko zaradzić się księdza Olcyngiera, którego poznać miał w Rzeszowie, będąc tam suplentem nauczycielskim przy szkole głównej. Odezwę posiadaną chciał także pokazać „panu Chrzanowskiemu, do którego jechał, chcąc się dostać do redakcji „Czasu".

Dalej odczytuje sędzia prezydujący protokoł spisany z księciem Adamem Sapiehą, kiedy tenże znajdował się już w więzieniu śledczem. W lutym przyszedł do księcia Adama jakiś człowiek, jak ksiądz ubrany i naplótłszy różnych niedorzeczności prosił o wsparcie. Księciu Sapieże wydał się ten ksiądz szalonym albo oszustem i odesłał go z niczem. Później nadesłał mu ks. Władysław Sanguszko ową odezwę fałszowaną, którą potem znalazła policja u księcia Adama Sapiehy i uznała, że pochodzi od oskarzonego.

Prok. do obżałowanego: Kiedy pana aresztowano w Jarosławiu, jak się pan tłumaczyłeś w powiecie?

Osk.: Nie przypominam sobie.

Prok.: Więc ja panu przypomnę. Mówiłeś pan, że jesteś Ignacym Chojnackim, ukończonym teologiem i doktorandem, że ks. Olcyngier wysełą 300 ludzi na Leżajsk do polskiego powstania, i że pana wysłała c. k. policja, abyś go śledził i aresztował.

Sąd przychodzi do dalszych sprawek oskarzonego. Wyrządził on szkodę traktyjernikowi z pod „Gwiazdy" w Samborze, Herszkowi Teibels; zabrał u Ludwika Zborowskiego, ekonoma z Leszczawy górnej w Sanockim, u którego pod nazwiskiem Strumińskiego przebywał, suknie wartości 15 złr., ukradł ks. Trofimowi Nebrebeckiemu w Kupnowicach pieczęć gminną i w końcu oskarzają go współwięznie, że już w kryminale w kaźni pod nr. 34 wykradał im chleb. W tej ostatniej sprawie przesłuchuje sąd więźniów Romana W., M. Grilla, Maksymiliana B., Grzegorza Cz., Władysława H., Marcelego R. Zeznania ich są zgodne.

Na szóstem i ostatniem posiedzeniu odczytuje sąd jeszcze niektóre protokoły, i tak: Adama Z., u którego oskarzony w domu p. Wiktorji B. pożyczył parasol i i już mu go nie zwrócił, Władysława Grabowicza, 13letniego ucznia 3 klasy gimnazjalnej, którego ochrzcił z ceremonii oskarzony i — ks. T. Pawlikowa, proboszcza wołoskiej cerkwi.

Ksiądz Pawlików nie przypomina sobie wszystkiego dobrze. Pamięta jednak, że oskarzony jako ks. dr. Ilnicki odprawił dwie mszy w jego parafii, 7. i 8. lutego. Msze te odprawił oskarzony wyrażeniem ks. Pawlikowa tak „vollkommen und präcis", że ani on ani jego wikarjusze nie mieli żadnego podejrzenia. Ksiądz ten mniemany pożyczył także d. 8. lutego z rana stułę i brewiarz, które potem zwrócił.

Zastępca prok. p. Kriegseisen do obżałowanego: Twierdziłeś pan, żeś był upoważniony do odprawiania mszy świętej według grecko-katolickiego rytuału. Tymczasem ukazuje się z pańskiego własnego zeznania podczas śledztwa, żeś miewał także msze łacińskie w Przemyślu. Proszę o odczytanie artykułu 29 protokołu oskarzonego.

Artykuł ten opiewa: „Powód do mszy był wysoki i głęboki. Miłując ojczyznę a widząc dysharmonię między greckim a łacińskim obrządkiem, chciałem podjąć inicjatywę, aby nastąpiła zgoda taka, jaką opisuje pismo święte, że będzie jedna trzoda i jeden pasterz. Odprawiałem więc msze nietylko unicko-ruskie, ale i łacińskie w Przemyślu. Ocziif się pozwoli, obronę mogę wypracuje pisemnie. Mojemi przyczynami było wyższe powołanie i wiadomości dogmatyczne. Miałem wypracowane kazanie i otrzymałem pozwolenie od ks. Pawlikowa trzymać to kazanie w dzień Trzech Świętych, ale musiałem nagle wyjeżdżać ze Lwowa."

Dalej odczytują jeszcze protokół lwowski ks. Juliana Nebrebeckiego, z którego dowiadujemy się, że obżałowany przedstawił się mu najpierw jako politechnik z Prus, który dawniej był rządcą dóbr barona Ankerburga w Malborgu, a teraz stara się o posadę profesora przy technice lwowskiej. Nastepują potem odczyty protokołu szynkarza Gotthelfa z Sambora, noty policyjne i wyciągi z registratury sądowej. Według nich karany był już obżałowany dwa razy za oszustwo i figurował w tych procesach pod przybranemi nazwiskami: Komarzewski, Kisielewski, Kwiatkowski, de Nałęcz, de Gwozda, Adam lub Zenon Kędzierski. Relacje te przedstawiają oskarzonego jako człowieka „złego, chytrego, kłamliwego," który denuncjował sąd przed Jego c. k. Mością i na niepotrzebne pisaniny go narażał. Probostwo przemyskie zna mało obżałowanego, lecz o ile go zna, przedstawia go w temże samem świetle.

Prokurator po udowodnieniu winy obżałowanego w przytoczonych sprawach stawi wniosek, na 4 lata więzienia.

Oskarzony sam się broni. Obrona jego jest tym razem uporządkowana, dość płynna i miejscami bardzo dzo logiczna, ogranicza się zaś już za znanych z sprawozdania argumentach. Oskarzony kończy mniej więcej w następujący sposób:

„Gdy weźmiemy materję jedwabną i użyjemy jej na podeszwę, nie spełni celu i nie uchroni nogi od wilgoci. Gdy weźmiemy skórę i zrobimy z niej kamizelkę, na nic się nie przyda i tylko ciało uszkodzi. Do podobnych sprzecznych z powołaniem i popędami przeznaczeń, doprowadza i los człowieka. Losu tego i oskarzony był ofiarą. Żyjąc w nędzy, idąc po drodze cienistej, niemając szkół żadnych, własną pracą ponabywałem rozmaitych wiadomości. Nauczyłem się po francuzku, po łacinie, po niemiecku, malarstwa i muzyki. Oskarzony ubolewa nad swym losem, że mu nie dozwala służyć lepiej społeczeństwu i prosi z góry, aby mu po odbyciu kary udzielono paszportów za granicę."

Sąd udaje się na ustęp i po długiej naradzie ogłasza wyrok.

August Przemysław K. skazany został na $2^1/_2$ roku więzienia. Skazany zapowiada rekurs.

— **O kradzieży w pałacu ks. Sapiehy** w nocy z d. 20. na 21. b. m. dowiadujemy się, że złodzieje (prawdopodobnie 3ch — jak poznać po śladach) wleźli od ogrodu, wyciągnąwszy szyby w jednym z okien pierwszego piętra za pomocą naklejonego papieru i dostali się do pokoju, należącego niegdyś do pomieszkania ks. Adama Sapiehy. Musieli być dobrze obznajomieni z lokalnością, skoro przy łojówce wynaleźli małą kasę wertheimowską w kącie pokoju, przykrytą całkiem łóżkiem dziecinnem, na którem spoczywał stolik przewrócony. Kasę tę oderwali wielkiem dłutem od podłogi, wyrzucili przez okno, i wzięli ze sobą. Podług doniesienia w „Lemb. Ztg." miało się w niej znajdować 400 do 500 złr. pomiędzy temi ruble srebrne i papierowe. Prócz tego wzięli ze sobą z zamkniętego schowku woreczek z cwancygierami, i 3 medale, złoty, srebrny, i bronzowy lwowskiego tow. agronomicznego. Akcji i

obligacji nie ruszyli. Świeczkę niedopaloną i dłuto zostawili. W przyległym pokoju spał stary służący i nic nie słyszał.

— **Usiłowanie samobójstwa.** Dnia 20. b. m. przy Syxtuskiej ulicy wyskoczyła kobieta z okna pierwszego piętra, w chwili kiedy przystępywano do fantowania jej ruchomości. Odniosła lekkie skaleczenie. W poniedziałek wielkanocny w obecności wielkiej liczby spacerujących w ogrodzie Kisielki rzucił się do tamtejszego stawu pewien uczeń kominiarski. Wyciągnięty z wody przyznał się, że powodem do tego rozpaczliwego kroku była miłość zawiedziona.

— **Pan Lech Nowakowski** opuścił Lwów w sobotę. Pani Nowakowska pozostała jeszcze we Lwowie, lecz nie jest zaangażowana dla sceny.

— **Korespondencja od redakcji.** Panu A. J. D... Zgoda.

— **Teatr polski.** W niedzielę przedstawiono po raz pierwszy dramat historyczny w 5 aktach „Jerzy Lubomirski“ w roku 1862 napisany przez Józefa Szujskiego i drukowany w *Dzienniku Literackim*, a potem w osobnej wydany książce. Dramat ten i Romanowskiego: „Popiel i Piast“, są to najznakomitsze dwa utwory, które na tem polu pojawiły się w ostatnich latach. Z wielką więc ciekawością pospieszyliśmy na jego przedstawienie. Autor dla sceny skrócił i przerobił go znacznie.

Jerzy Lubomirski, hetman polny i marszałek koronny jest głównym bohaterem. Królowa Marja Ludwika Gonzaga, kierująca dworem i królem Janem Kazimierzem, monarchini wielkich zdolności, pragnie za życia króla przeprowadzić elekcję następcy i prowadzi na tron Kondeusza. Stronnik Austrji, przeciwnej Kondeuszowi, Jerzy Lubomirski prowadzi szlachtę przeciw temu planowi. Przychodzi do wojny domowej. Zwycięża szlachta z Lubomirskim króla i wojska jego pod Montwami, zmusza go do wyrzeczenia się tego planu. Ale Lubomirski usuwa się z publicznego życia, idzie w dobrowolne wygnanie, złamany wyrzutem sumienia, iż przelewał krew bratnią.

Oto jest główna treść dramatu a raczej tragedji. W *Dzienniku Literackim* podamy jej rozbiór. Tu tylko kilka ogólnych uczynimy uwag.

Życie dziejowe ówczesne wlał autor w ten utwór w całej pełni. Charaktery stworzył historyczne, odsłonił nam on ważną epokę dziejową w potężnych rysach, ale chcąc być wiernym historji, pod niektóremi względami pominął artystyczne wymagania. Mianowicie nie chciał pominąć ważniejszych faktów, wcielił je w dramat, chociaż tam niekoniecznie były potrzebne. Przez to akcja sama rozwija się czasem za powoli, często wyraża się w kilku scenach ta sama myśl, ta sama chwila dramatyczna.

Dykcja prosta a podniosła. Autor nie usiłuje naśladować języka owego czasu, ani też nie wkłada dzisiejszych pojęć w usta osób działających lub w motywa działania. Scen poetycznych, prawdziwie tragicznych jest nie mało, że całość dla rozciągłości akcji nie czyni wrażenia tak silnego, jakby się spodziewać można.

Przedstawienie tego dramatu wypadło bardzo niepomyślnie. Nie było sił odpowiednich.

Główną rolę Jerzego Lubomirskiego grał pan Kaliciński. W niektórych pojedynczych scenach nie źle oddał je, ale w całości nie było charakteru wyrobionego, zaokrąglonego. Artysta nie odtworzył tej potężnej indywidualności jaką był Jerzy Lubomirski w historji i jakim jest w sztuce. Mniej było hałaśliwej deklamacji, niż zwykle bywało w grze ról podobnych pana Kalicińskiego. Ale w najpiękniejszych scenach nie podniósł się artysta nad zwyczajność, więc i nie zdołał rozbudzić udziału i unieść z sobą publiczności. Autor nie kończy swej tragedji śmiercią głównego bohatera, okupującą przejednanie się i zwycięztwo idei dramatu. Lubomirski tylko ustępuje dobrowolnie z pola żywota publicznego i idzie na wygnanie. Ale to ustąpienie powinno to samo wywołać wrażenie. Na scenie lwowskiej ustępuje Lubomirski nie wzbudziwszy nawet udziału dla siebie.

Królowej Marji Ludwiki Gonzagi rola przypadła pannie Wencel. I w tej roli nie było całości charakteru. Na tak potężną postać, jak ją przedstawił autor, gra była za nikła, za drobna. Ani w zewnętrznem upostaciowaniu roli, ani przeprowadzeniu jej nie było odpowiedniego przejęcia się. Królowa, co trzęsła całą Polską, podobna była do zwykłej bohaterki młodej z familijnego dramatu.

Rola króla Jana Kazimierza nie przypadła wcale do indywidualności pana Wilkoszewskiego. Charakteru w niej nie było żadnego.

Jeszcze gorzej od tych dwu ról wypadł Prażmowski. Ciemny był na jedno oko, jak nam historja podaje, to prawda, ale nic więcej nie było w nim. Pan Królikowski sam nie wiedział co ma począć. Intrygant polityczny mógł być przytem i poważny. Artysta dokazał mimiką usiłował, aby ani na chwilę nie zapominała publiczność, iż Prażmowski był intrygantem. I dokazał swego. Ale nie był to już kanclerz senator, przyszły prymas, lecz prosty intrygant z ludowej komedji włoskiej Goldoniego. Przytem Prażmowski wobec dworu, ministrów i senatorów był w ciągłej konfidencji z królem i królową. Oczekiwaliśmy co chwila, iż będzie ich klepał po ramieniu.

Przejdźmy do Grzymułtowskiego, który jak Prażmowski u dworu, tak ten w opozycji szlacheckiej jest główną sprężyną działania. Dobrze go pojął pan Linkowski, ale ani indywidualności jego, ani głos i siły fizyczne jego nie wystarczały, aby przeprowadzić tę rolę. Było to sobie prosty burda sejmikowy, lub nawet zaściankowy, rubaszny w obejściu, w minach i w ruchach aż do śmieszności, zmalał w przeprowadzeniu. A historja i autor przedstawiają go jako szlachcica dyplomatę, zręcznością swą dążącego do dygnitarstw senatorskich i poruszającego nietylko szlachtą, lecz i marszałkiem koronnym.

Najnieszczęśliwiej wypadła rola Florjana Czartoryskiego, którego autor przedstawił jako dobrego geniusza Polski, jako idealne uosobienie zacnego dygnitarza duchownego. Pan Rapacki nie miał potrzebnej powagi w postaci swej, w ruchach, potrzebnego wyrazu mądrości i miłości w słowie. Nie zdołał więc podnieść tej roli do ideału jak ją skreślił autor. Zaledwie wyrazu gry jego, wystarczyłoby dla plebana, w otoczeniu swych owieczek wieśniaków wypowiadającego.

Pan Hubert w roli Świderskiego nie zepsuł wcale całości, wyjąwszy ostatnią scenę konania. Za nadto jaskrawo i zanadto często wyrażał ból fizyczny konania. Więc dla tego bolu duchowi tylko udział a nie dla myśli wielkiej, którą Świderski swą śmiercią miał zapewnić zwycięztwo. Wyrażaniem bolu fizycznego konania nie jeden już artysta zniwęczył wrażenie całej sceny.

Pani Hubertowa miała rolę Konstancji, żony Lubomirskiego, za małą aby o niej pisać można.

Reszta ról była w ręku podrzędnych aktorów. W niektórych autor nakreślił wybitne charaktery, lecz te zniknęły zupełnie w oddaniu.

Przedstawienie to dało nam dostateczne wyobrażenie o stanie sceny polskiej we Lwowie. O trajedjach i dramatach większych mówić nie możemy. Publiczności nie było mało. Osoby, zwykle do teatru uczęszczające, sami słyszeliśmy to mówiące, iż na tę trajedję nie pójdą, wiedząc, iż nie może być dobrze przedstawianą. Wnosili to z poprzednich reprezentacyj większych dramatów i trajedji. Dobrze zrobi dyrekcja, jeżeli nie będzie porywać się do sztuk podobnych, dopokąd kilkoma artystami i artystkami nie powiększy grona scenicznego.

Przedstawienie trwało do 12 godziny. Przestanki między aktami i między scenami pojedyńczemi, razem trwały pewnie 1½ godziny. Wystawa była nie dosyć staranna. W scenach, gdzie więcej wchodziło osób, nie było żadnej staranności w grupowaniu, a właśnie i grupowanie stosowne podnosi wyraz akcji.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 21. kwietnia. Słychać, że Persigny półurzędownie zaproponował papieżowi, aby zawerbował 6.000 żandarmów we Francji, a papież plann tego nie odrzucił. Walewski występywać ma w departamencie des Landes jako kandydat do ciała prawodawczego, a po wyborze mianowany będzie prezydentem tej Izby. Bal w Tuilerjach zapowiedziany na 27. b. m., został z powodu choroby w. ks. Konstantego odwołany.

Nowy Jork 13. kwietnia. Jenerał Lee kapitulował d. 9. bm. z rozbitkami swej armii, w ilości 20.000 żołnierzy. Grant otoczył go był zupełnie pod Burkesville. Gdy kawalerja Sheridana odcięła Lee'mu odwrót ku Lynchburgowi i Danville, a ogromne straty, poniesione 6. t. m. pod Burkesville uczyniły opór niemożebnym, nastąpiła w celu uniknięcia dalszego rozlewu krwi d. 9. bm. bezwarunkowa kapitulacja. Donoszą, że znany wódz gierylasów, Mosby, nie przyłączył się do kapitulacji Lee'go. Grant posunął się po kapitulacji w południowo-zachodnim kierunku ku Danville (81 mil od Burkesville), aby południowemu jenerałowi Johnstone w północnej Karolinie odciąć wszelką drogę odwrotną. Prezydent Linkoln rozkazał zaraz po kapitulacji Lee'go zaprzestać rekrutacji we wszystkich Stanach.

Hamburg 25. kwietnia. Wszystkie szlezwicko-holsztyńskie dzienniki uznają najnowsze wystąpienie Austrji. *Kieler Ztg.* donosi o odwołaniu pruskiego admirała, Jachmana, do Berlina i upatruje w tem przynajmniej zwłokę w założeniu pruskiej stacji morskiej w Kieler-Fjörd. Baron Halbhuber, komisarz cywilny austrjacki, nie był w Düpplu i na Alsen przy zakładaniu pomników, gdyż książę Frydryk Karol zaprosił tylko barona Zedlitza.

Zara d. 23. kwietnia. Deputowani Machiedo, Moretti, Raimondi, Rossi Vrancovic żądają od namiestnika faktycznych dowodów do słów, wyrzeczonych przez pana Schmerlinga.

Po czternastodniowej przerwie rozpocząć miała Rada państwa wiedeńska wczoraj swe posiedzenia. Sesja pełnej Rady państwa potrwa jeszcze kilka miesięcy, potem nastąpi kilkomiesięczna sesja Rady szczuplejszej i sejm węgierski, a dopiero po zamknięciu szczuplejszej Rady, a więc najprędzej w lutym lub marcu przyszłego roku spodziewać się można otwarcia sejmów krajowych. Obecnie zasiadająca Rada państwa załatwić ma bowiem jeszcze najważniejsze części budżetu, i dopiero może za miesiąc upora się ostatecznie z budżetem. Potem dostanie się budżet do Izby wyższej, która zapewne nie jedno w nim na korzyść ministerstw odmieni. Wskutek tego rozpocząć się muszą nowe obrady, a gdy się ukończą, nastąpi sprawa budżetu przyszłorocznego. Gdy zaś przypuścimy, że tymczasem przyjdą jeszcze pod obrady: wniosek Bergera względem §. 13. konstytucji, niektóre projekta o kolejach żelaznych i nowa taryfa cłowa, więc nie ma wątpliwości, że sesja pełnej Rady państwa potrwa kilka miesięcy.

Wiadomości z Rzymu wyglądają ciągle zamglone doniesieniami tendencyjnemi. Podług *la France* audjencja Persignyego u papieża nie była czysto prywatną, a miała być nader tkliwą. Książę zapewniał papieża, że „Francja nie opuści nigdy sprawy, którą od lat 14 ces. Napoleon tak świetnie popiera.“ Papież miał przyjąć te wyrazy z „dobrotliwem wzruszeniem.“ Jednocześnie donoszą listy, że posłannictwo Vegezzego, b. minister finansów włoskich w Rzymie, ma nadzieję powodzenia. Na dworze papiezkim miało się rozprzęgnąć stronnictwo upartych „non possumistów.“ Mianowicie opuścić go miał mgr. Merode, i utworzyła się partja skłonna do układów z koroną włoską. Układy te miały się nawet już rozpocząć za pośrednictwem Vegezzego, który „podążył do Rzymu nie dlatego jedynie, aby ucałować pantofel Ojca św.,“ jak się wyraża pewien korespondent. O naturze jednak tych układów głucho całkiem. Organ jezuicki *Unita Cattolica* donosi, że chodzi o przeniesienie długów państwa kościelnego na etat królestwa Włoskiego; „Vegezzi ma na pokrycie ich ofiarować 20 milionów renty, lecz namiestnik Chrystusa odpowie mu: vade retro Satanas!“

Wiadomości o stanie Wielkiego księcia naślidnyka nie pozostawiają żadnej nadziei. Car Aleksander przejeżdżał d. 21. w południe przez Paryż. Na dworcu przyjmował go Napoleon i towarzyszył mu do kolei lugduńskiej. Car znajduje się już więc przy łożu swego syna, którego zastał jeszcze przy życiu. Francuzkie dzienniki wyrażają z właściwą Francuzom grzecznością współczucie dla ciężko dotkniętego ojca. Carowa dowodzi wielkiej determinacji i stałości. Przyjmując Budberga, rzekła mu: „Chciałabym tylko dotrwać do przybycia cara.“ Tylko od czasu do czasu oddala się carowa od łóżka chorego syna, aby w przyległym pokoju puścić wodze swej boleści. Wielka księżna Marja przybyła d. 19. do Nicei, królowa duńska i księżniczka Dagmara, narzeczona chorego, przybyły tam 21. b. m.; znajdują się także w Nicei brat chorego, W. ks. Aleksander, W. ks. Mecklenburgski. W. ks. Heski i książę Aleksander Heski. Carowi towarzyszyli obaj synowie, tak, że obecnie cała rodzina carska znajduje się w Nicei.

Szwajcarski „komitet polski“ odbył d. 17. b. m. w Aaran posiedzenie. Oprócz 22 reprezentantów ośmiu komitetów wzięli w niem udział jenerał Langiewicz i hr. Plater, jako zastępcy polskiej emigracji. Obrady miały za przedmiot zbadanie położenia emigracji, o istniejących potrzebach, o zachowaniu się władz i narodu i o rozmaitych projektach wychodźtwa. Zgromadzenie oświadczyło zgodnie, że zachęcania i wspierania wychodźtwa masami nie uważa za rzecz stosowną i komitetowi odpowiednią. Jeżeli pojedyńczy Polacy chcą wychodzić, niechaj wówczas dotyczące komitety działają według zdania i środków, w każdym jednak razie przenosić należy dla pewnej części emigracji wychodźtwo na Wschód, do Turcji i księztw Naddunajskich.

Z Konstantynopola d. 20. b. m. rozesłano telegram, który, gdyby się sprawdził, byłby początkiem formalnego przewrotu w stosunkach społecznych Turcji. Ma się bowiem wkrótce pojawić „ustawa, zamieniająca w wolną własność wszystkie lasy, ogrody i osady, które dotąd należały do wakufu, t. j. majątku meczetów; sądzą, że będzie to początkiem ogólnej sekularyzacji wakufu.“ Dotychczas tylko sułtan był jedynym właścicielem całej ziemi w Turcji; szczególny wyjątek stanowi wakuf, z którego dochodów utrzymywano duchowieństwo, meczety, szkoły i zakłady dobroczynne muzułmańskie, a który stał pod opieką religii i zwyczaju, jako jedyny majątek, nietykalny dla sułtana. Dla tego też prawie połowa majątku ruchomego i nieruchomego w Turcji należy do wakufu, gdyż właściciele świeccy darowywali wakufowi swoje kapitały i posiadłości pod warunkiem wieczystego procentu lub dzierżawy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów wiedeńskiego zakładu kredytowego odbyło się dnia 22, b. m., przy udziale 188 akcjonarjuszów, którzy reprezentowali 420 głosów. Przewodniczył hr. Barkoczy. Odczytane sprawozdanie z obrotu rocznego 1864 wykazuje pomimo licznych strat i niepowodzeń w rozmaitych przedsiębiorstwach bankierskich i przemysłowych czystego dochodu 2,637.145 złr. 65½ kr.; ponieważ jednak zakład wykupił z obiegu własnych 25.000 akcyj za sumę 198.452 złr. 82 kr., przeto na pokrycie wypłaty 5 procentów od 275.000 akcyj pozostała tylko suma niewystarczająca 2,438.692 złr. 83¼ kr.; uchwalono przeto uzupełnić niedostatek nadebraniem funduszu rezerwowego o 311.307 złr. 16½ kr., przez co fundusz rezerwowy zmniejszył się na 809.485 złr. 75½ kr. Ciekawy jest obraz gospodarski tegoż zakładu kredytowego. Naszkicujemy go jutro bodaj w krótkości.

Lwów 21. kwietnia. (Sprawozdanie tygodniowe „Gazety Lwowskiej.“) Handel zbożem w ciągu ostatnich 8 dni znowu był pogrążony w zupełnej stagnacji. Dowozu i popytu prawie wcale nie było, przyczyną tego wszystkiego były głównie święta izraelickie, a to, co jeszcze przeszło przez rogatki Lwowa, pochodziło z tak dalekich okolic, że furmani właśnie z świąt korzystać musieli, aby dotrzymać wyznaczonego terminu odstawy. Główny wpływ na stan cen zboża wywierają teraz nadchodzące z kraju i zagranicy wiadomości o tegorocznych zasiewach, a chociaż nasi gospodarze z upragnieniem wyglądają deszczu, który szczególniej dla letnich zasiewów byłby bardzo korzystny, nadchodzą ze wszystkich obwodów Galicji tak pomyślne doniesienia o stanie zasiewów, że przynajmniej na teraz nic nie zostawiają do życzenia. W tem doniesieniu ograniczamy się tylko na kraj płaski, albowiem z nizin karpackich nie mamy jeszcze pewnych wiadomości i tam dopiero teraz zaczynają uprawiać wzgórza. Na zasiew wyczerpano znaczne zapasy, a śmielsi spekulanci wnoszą ztąd, że zboże galicyjskie szczególniej na targowicach zachodnich tem bardziej w najbliższym czasie podniesie się w cenie, ileże odbyt do Morawii, szczególniej zaś do Bielska przybierze niezawodnie znaczniejsze rozmiary w miesiącach maju i czerwcu. W obwodzie tarnopolskim znowu otrzymano zwykłą drogą zlecenia zakupna żyta i pszenicy dla Dukli i Nowego Sącza, a w skutek panującego w górach niedostatku odbyt ten ze wschodu utrzyma się zapewne przez czas dłuższy. Najlepsze gatunki pszenicy płacono korzec po 5 złr. 40 cnt. do 50 cnt w. a. Artykuł ten jest poszukiwany przez tutejsze młyny parowe; krakowski i tenczyński młyn parowy dostają pszenicę po części z królestwa Polskiego, ale na ostatnich targach w Krakowie dowóz był nader mały. Na **jęczmień** nie ma pokupu, ceny były te same co w poprzednim tygodniu, za korzec 3 złr. 10 cnt. do 20 cnt. Gatunki pośledniejsze, których jest najwięcej, są używane po części na paszę. **Żyto** jest poszukiwane i gatunki dobrej wagi płacą korzec po 3 złr, 40 cnt. Konsumcja tego artykułu w najbliższych miesiącach powiększy się znacznie, ponieważ właśnie teraz zaczyna już niedostawać ziemniaków, które jak wiadomo, nie udały się w przeszłym roku. **Owies** płacą po 2 złr. do 2 złr. 10 cnt. za korzec, i ceny te nie zmienią się zapewne aż do przyszłego zbioru, jeżeli niespodziewane okoliczności nie wpłyną na ich podniesienie się. Dowozu i wywozu, jak to wyżej rzeczono, nie było prawie całkiem, i tylko kilka pomniejszych partji **lnu, konopi i pakuł** wywieziono do Wrocławia, Pragi, Berna, Königinhofu, Pardubitz i Bielska. Podczas świąt przybył tu reprezentant jednego ze znanych domów handlowych w Szczecinie dla przekonania się na miejscu o obfitości nafty w Galicji, mając na celu założenie spółki do nabywania większych kopalni. Dowiadujemy się z pierwszego źródła, że rezultat poszukiwania na miejscu wypadł na korzyść projektu i właścicieli kopalni, którzy już naftę dobywają, lub chcieliby dobywać ją wspólnie pod korzystnemi warunkami, odsyłamy do firmy „Lerche et Comp.“ w Szczecinie, która tamże przez dłuższy czas z pomyślnym skutkiem reprezentuje także interesa kolei Karola Ludwika. Dom ten obejmuje także pod najkorzystniejszemi warunkami wszystkie przedmioty, przeznaczone na wystawę szczecińską, jako to: maszyny, narzędzia itd., tudzież produkta rolnictwa, leśnictwa i ogrodnictwa. Kolej Karola Ludwika zapewniła bezpłatny przywóz przedmiotów, które z tej wystawy wracać będą do właścicieli. Bydła rzeznego i opasowego wywieziono do Lipnika i Florisdorf 580 sztuk wołów.

Wiedeń 22. kwietnia. **Bydło rzeźne.** Na targu dzisiejszym było 1993 (z Galicji tylko 196) sztuk wołów. Z tego poszło na prowincję 576 sztuk. Cena szacunkowa jednej sztuki wynosiła 102.50—152.50; za cetnar wypadało w przecięciu 20.61 (19—23 złr,)

Wrocław 22. kwietnia. Od kilku dni targ dobry na zboże. Pszenica w dobrem zeszłorocznem ziarnie wyżej płacona; 85 fn. (w szeflu = 14 garncy polskich) stara biała 64—72 sgr. (1 sgr. równy 5 kr. srebrem), 85funtowa stara żółta 66 sgr., 85fnt. nowa biała 54—66 sgr., 85fntw. nowa żółta 53 — 62 srgr., najprzedniejsza i lepszej wagi o 1—2 sgr. wyżej. Żyto 84 funt. 41—44 sgr. i wyżej; jęczmień 74 funt. 31—34 sgr. — Nasiona olejne bez pokupu. Na koniczynę czerwoną przy skąpych ofertach panuje wielka ochota po cenach znacznie wyższych, ordynaryjna 16—21, średnia 22—25, przednia 26—27, najprzedniejsza 28—30 tal. za cetnar cłowy (1 tal. pr. równy 1.57 bez ażja; 1 cetn. cłowy równy 89.3 funtów wagi wiedeńskiej.) Tymoteusz 11½—14 tal. Maknchy rzepiowe 51—53 sgr. cetnar.

Część urzędowa.

Licytacje. Władze obwodowa we Lwowie i Przemyślu przyjmują do dnia 8. maja oferty na roboty konserwacyjne przy gościńcach, należących do ich okręgów drogowych.

Licytacja. Władza obwodową w Stanisławowie przyjmuje do dnia 27. b. m. i 2. maja oferty na roboty konserwacyjne przy gościńcach w okręgu drogowym stanisławowskim i nadwórniańskim.

Edykta. Sąd obwodowy w Samborze uwiadamia Zuzannę Skrzyńską o nakazie płatniczym na rzecz Lejzera Brillia, kurat. dr. Czaderski, Wołosiański. — Władza obwodowa w Stryju wzywa do powrotu z zagranicy, Dawida Gartenberga, ze Stynawy niższej.

Firmy zaprotokołowane: „Juda Bluhm“ handel towarów mieszanych w Jaworowie; — „Józef Ferber„ handel towarów mieszanych w Chrzanowie; — „Ray Adam,“ handel skór w Krakowie; — „Hamarnia hr. Aleksandra Branickiego w Suchej; — „C. Julius Schlesinger,“ farbiarnia w Biale; — „Robert Kolbenheyer,“ młyn amerykański w Biale; — „Jozua J. Spira,“ handel zbożowy w Krakowie; — „W. Fröhlich,“ księgarnia w Biale; — „J. Sigman,“ handel towarów łokciowych w Chrzanowie.

Losowanie obligacyj indemnizacyjnych w. ks. krakowskiego i zachodniej Galicji odbędzie się dnia 29. bm. o 10. godzinie z rana w lokalu dyrekcji funduszu indemnizacyjnego przy ulicy Szczepańskiej nr. 238 w Krakowie.

Spis zmarłych we Lwowie od dnia 16 do 21 marca wykazuje 55 osób, między temi: Brzeżany Marja, wdowa po radcy gubern., 84 l. m., na apopleksję, Gerz Antonina, wdowa po prywatyście. 50 l. m. na suchoty. Mehrwart Wacław, majster piekarski, 71 l. m, ze starości, Czerwieńska Marja, małżonka urzędnika, 21 l. m. na suchoty, Pieczątka Józef, propinator 70 l. m., na suchoty. Turner Antoni, dynrnista, 28 l. m., na wadę w sercu, Dobrowolski Józef, uczeń 18 l. m. na kurcze w piersiach.

Pociągi na kolei żelaznej.

Odchodzą: Ze Lwowa do Krakowa 5 godz. 20 min. wieczór i 5 godzina 20 min. z rana. Z Krakowa do Wiednia 7 godz. z rana, 3 godz. 30 min. po połnudniu; do Wrocławia, do Ostrawy i przez Bogumin (Oderberg) do Prus i do Warszawy 8 godzina z rana; do Lwowa 10 g. 30 m. z rana i 8 g. 30 min. po poł.; do Wieliczki 11 godzina z rana. Z Wiednia do Krakowa 7 godz. 15 min. z rana, 8 g. 30 m. wieczor. Z Ostrawy od Krakowa 11 g. z rana.

Przychodzą: Do Lwowa z Krakowa 9 godz. 30 m. z rana, 9 g. 30 m. wieczorem. Do Krakowa z Wiednia 9 g. 45 m. z rana, 7 g. 45 m, wieczorem; z Wrocławia 9 g. 45 m. z rana, 5 g. 20 m. wieczorem; z Warszawy 9 g. 45 m. z rana; z Ostrawy na Bogumin (Oderberg) z Prus 5 g. 27 m. po południu: ze Lwowa 6 g. 15 m. z rana, 2 g. 54 m. po południu; z Wieliczki 6 g. 20 m. wieczorem.

Przyjechali d. 21. kwietnia

Pp. Albinowski F. z Kolędzian, Jaroszyński E. z Moskwy, Stark J. z Komarna, Łochowski F. z Moskwy.

Pp. Dulski E. z Iławczy, Rylski L. z Nart, Kopczyński Ign. z Roznoczynia, Schulbaum L. z Tarnopola. Jarczowski P. z Przemyśla, Lewicki M. z Koniuszek, Skolimuski A. z Winnik.

Wyjechali d. 21. kwietnia

Pp. Ks, Poniński Adam do Krakowca, Szuszkiewicz J. do Stryja, Ball J. do Tuligłów, Frank Ferd. do Nahaczowa, Haller Hallenberg W, do Polanki, Rott J. do Malinówki, Słonecki Zeno do Irowic, Szczepanowski M. do Laszek, Odolski Adolf do Czerniowiec.

Pp. Br. Bybra Wiln. do Czerniowiec, Brzezowski K. do Dobrowlan, Bocheński J. do Głęboczka, Jaroszyński Edw. do Moskwy, Kęplicz M. do Artasowa, Laskowski M. do Horodek, Radziejowski Edw. do Ditkowic, Rosenberg J. do Kamienca Podolskiego, Winnicki T. do Nadycz.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 24. kwietnia.

	W. A. zlr.	ct.
Oblig. długu pańt. 5% za 100 gl. m. k.	71	95
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	75	80
Losy z r. 1860	94	55
Akcje banku narod. za 1000 gl.	799	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	183	50
London 10 funt. szterlingów	108	—
Dukaty cesarskie sztuka	5	11
Srebro za 100 złr. w. a.	105	75

Kurs lwowski z dnia 20. kwietnia.

		Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski		5	7	5	12
Dukat cesarski		5	9	5	13
Moskiewski półimperjal		9	8	9	22
Moskiewski rubel srebrny		1	65	1	68
Moskiewski rubel papierowy		1	40	1	43
Pruski talar kur.		1	58	1	61
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	69	75	70	72
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	73	22	73	23
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	74	50	75	33
Pożyczka narodowa	bez kuponów	75	53	76	33
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	206	67	210	17

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny za redakcję: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.